didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 187/188**
Data wydania: czerwiec – sierpień 2025
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/nadal-uwazam-ze-dobry-pomysl

/ REPERTUAR

Nadal uważam, że to dobry pomysł

Magdalena Ożarowska

Teatr Dramatyczny w Warszawie

Będzie trzeba, to pójdę na wojnę

reżyseria: Magda Szpecht, dramaturgia, scenariusz, światło: Szymon Adamczak, scenografia, kostiumy, światło, wideo: Karolina Pawelczyk, współpraca wideo: Michał Rogulski, muzyka, udźwiękowienie: Krzysztof Kaliski

premiera: 16 maja 2025

Będzie trzeba, to pójdę na wojnę określiłabym mianem spektaklu podwójnie biograficznego. Na scenie poznajemy losy anonimowej Ukrainki (Agata Różycka), która decyduje się porzucić życie na emigracji w Polsce i Niemczech, wrócić do kraju i zostać żołnierką. Rezygnuje z pracy w kulturze na rzecz walki z okupantem. Oglądając spektakl, nie mogłam zapomnieć o reżyserce Magdzie Szpecht. Nie mogę i nie chcę porównywać jej biografii z protagonistką monodramu, ale dostrzegam i doceniam jej zaangażowanie. Szpecht w momencie wybuchu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę powróciła do swojego pierwszego zawodu – dziennikarstwa. Na cały etat

zaczęła hakować rosyjskie trolle, walcząc z dezinformacją. O kulisach tej nietypowej pracy opowiadała w *Cyber Elfie*, dzieląc się z publicznością *know-how* i pokazując, jak z własnego domu można przyłączyć się do walki na e-froncie. Kolejnym projektem performatywno-aktywistycznym były estońskie *Spy Girls* (*Szpieguski*), w którym performerki zakładały fejkowe konta na portalach randkowych. Podrywały rosyjskich żołnierzy, stosując catfishing (termin oznaczający podszywanie się pod kogoś innego w Internecie). Wykorzystywały słabość mężczyzn na służbie, ich potrzebę bliskości i seksu, by wyłudzać od nich informacje o położeniu wojska i stanie amunicji. Najnowsze przedstawienie zrealizowane w Teatrze Dramatycznym im. Gustawa Holoubka wpisuje się w proukraińską działalność teatralną Szpecht, ale też znacząco odbiega od pozostałych produkcji.

Spektakl oparty jest na korespondencji bezimiennej bohaterki o pseudonimie Lastivka (ukr. Jaskółka) – listach, mailach, wiadomościach głosowych, które kierowała do siostry, przyjaciółek, koleżanek. Aktorka zdradza trudności życia na froncie: od tych najbardziej podstawowych i fizjologicznych, jak zimno, niemożność wzięcia prysznica przez pięć dni czy doświadczenie menstruacji w okopach po uprzedmiotowienie i złe traktowanie przez przełożonego. Przedstawienie opiera się na dość banalnym rozpoznaniu – wojsko ukraińskie jest patriarchalną strukturą, w której kobieta musi być lepsza od mężczyzny, by zyskać uznanie i szacunek. Równouprawnienie, które było dominującą wartością życia Ukrainki na Zachodzie, stało się nieosiągalnym i wyśmiewanym postulatem. Najbardziej doskwiera jej samotność – głębokie niezrozumienie i brak autentycznych więzi ze względu na różnice światopoglądowe. W przeprawie wojennej towarzyszą jej z odległości siostry – te biologiczne i te przybrane. Wysłuchują, otaczają troską, organizują zbiórki, wysyłają najpotrzebniejsze rzeczy – konserwy i odzież. Albo reżyserują o niej spektakle. Akty siostrzeństwa i kobiecej

solidarności mogą być wyrażane na wiele sposobów. Moja przyjaciółka Adrianna Wolińska na łamach „Teatru” zauważyła: „Nie doceniamy siły dziewczyńskich czatów grupowych, tych mikrospołeczności, w których udostępniasz lokalizację (gdy idzie za tobą podejrzany mężczyzna albo jedziesz uberem), gdzie zwierzasz się z codziennych błahostek i najtrudniejszych życiowych problemów” (2005). Dziewczyńskie czaty potrafią dodawać otuchy i wspierać emocjonalnie nawet na froncie, w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. Co innego, że w XXI wieku obrazy z wojny można oglądać na TikToku i Instagramie.

Mimo beznadziei sytuacji, toczenia dwóch bitew naraz (tej militarnej z Władimirem Putinem i z patriarchatem w ukraińskiej armii) oraz namacalności śmierci, Lastivka podtrzymuje decyzję o pozostaniu w wojsku. Prosi, by wygrawerować na jej grobie: „Nadal uważam, że to dobry pomysł”. Nie romantyzuje wojny i nie zakłamuje rzeczywistości, wręcz podkreśla jej drastyczność.

Poprzednie realizacje Szpecht były konstruowane na styku teatru, cyberaktywizmu i forensyki. Warszawskie przedstawienie epistolarne przybiera dużo bardziej tradycyjną formę. Różycka przywołuje relacje Lastivki, a towarzyszą im nakręcone na potrzeby projektu filmy, które nie wnoszą żadnej wartości, a wręcz rozpraszają publiczność. Nagrania przedstawiają przede wszystkim aktorkę symulującą wojnę – Różycka biega, czołga się, ukrywa, tropi, przebiera się w niesprzyjających warunkach, ale też jedzie pociągiem czy bawi się z psem. Internet pęka w szwach od brutalnych fotografii wojennych – profesjonalnych reportaży oraz amatorskich zdjęć wykonywanych smartfonami przez cywilów. Nie uważam, żeby zadaniem teatru było reprodukowanie krwawych obrazów, ale zaproponowane przez reżyserkę i autorkę wideo Karolinę Pawelczyk

artystyczne przetworzenie burzy autentyczność herstorii żołnierki i w pewien sposób ją osłabia, a także podważa jej decyzję. Wojna przypomina w tej interpretacji zabawę czy nie najlepszy film akcji. Bohaterka nie bez powodu pozostaje anonimowa – opowiadanie osobom postronnym o działaniach zbrojnych i pozwalanie sobie na krytykę wojska wiążą się z ogromną odwagą i odpowiedzialnością. Nie chcę wiedzieć, jakie reperkusje czekałyby kobietę, gdyby jej dowództwo dowiedziało się, że wyprowadza tajne informacje, a w Warszawie zrobiono na podstawie tych materiałów przedstawienie.

Za muzykę i udźwiękowienie odpowiada Krzysztof Kaliski. Na środku sceny znajduje się stanowisko muzyczne – stoi tam keyboard, dwa bębny oraz dwa radioodtwarzacze CD. Zewsząd przychodzą wiadomości, tworząc efekt przebodźcowania dźwiękowego i kakofonii. Performerka wygrywa na instrumencie popularne dzwonki telefoniczne. Odczytuje listy, wybijając rytm pałką. Najmocniejszym momentem w przedstawieniu jest scena, w której aktorka wykonuje utwór, który nazwałabym pieśnią wściekłości, złożony z polskich, ukraińskich i angielskich wulgaryzmów. Przez jedną osobę przechodzą nagromadzone w ciałach ukraińskich żołnierzy i cywilów frustracje oraz gniew na wojnę i zbrodniarza wojennego – Władimira Putina.

Polska debata publiczna marnieje z roku na rok. Komunikaty, które jeszcze kilka lat temu byłyby (słusznie) ocenzurowane i spychane na margines, dziś bezwstydnie zdobią nagłówki mainstreamowych stron informacyjnych. Politycy uprawiają politykę strachu i nienawiści wobec Innego. Zazwyczaj ofiarą jest człowiek o ciemniejszym kolorze skóry i wyznania muzułmańskiego, coraz częściej jednak atak kieruje się w stronę naszych ukraińskich sąsiadów i sąsiadek. Narracje antyimigranckie przestały być domeną skrajnej faszyzującej i faszystowskiej prawicy. Nawet liberałowie, próbując powiększyć elektorat o bardziej konserwatywną część

społeczeństwa, proponują odebrać świadczenie wychowawcze 800+ niepracującym ukraińskim matkom. Ksenofobia jest namacalna – na internetowych forach, w przedszkolach i studiach telewizyjnych. Jak to możliwe, że pozwalamy w Polsce na głoszenie otwarcie prorosyjskich komunikatów? Początki były piękne – pełna mobilizacja przeciwko wspólnemu wrogowi. Udostępnianie mieszkań, organizacje zbiórek, gotowanie ciepłych posiłków, wolontariaty na granicy. Pomoc zastąpiły populistyczne hasła. To nie są łatwe czasy dla ukraińskiej sztuki i sztuki tworzonej przez ukraińskich artystów. Może naiwnie, ale wierzę jednak w polityczną moc teatru, jego możliwość budowania sojuszy, nauki empatii i udostępniania miejsca do dialogu. W pewnym momencie Lastivka pyta, czy raczej rzuca oskarżenie w stronę widowni: „A widzieliście ostatnio jakieś warszawskie przedstawienie na podstawie sztuk Czechowa? Podobała wam się *Anora*?". Niektórzy dyskusję o etyczności wystawiania rosyjskiej dramaturgii sprowadzają do szerokiej kategorii „niezwykle skomplikowane". Podkreślają wielkość rosyjskiej sztuki i nierzadko krytyczny stosunek pisarzy do opisywanego tematu (czyt. imperialnej Rosji). Ale czy ten gest sięgnięcia po rosyjską literaturę nie jest aktem zniewagi? Ta dyskusja nie toczy się przecież wokół rasizmu kulturowego, a niechęci do zmiany kanonu. W teatrze postdramatycznym za materiał wyjściowy może posłużyć absolutnie wszystko. Jak widać na przykładzie *Będzie trzeba, to pójdę na wojnę* – mogą to być głosówki i SMS-y. Nie dostrzegam w teatralnych repertuarach ukraińskiej literatury, widzę za to Czechowa.

Działalność teatralna i aktywistyczna Magdy Szpecht jest szeroko komentowana. Reżyserka otrzymała przyznawaną przez „Dialog" Nagrodę im. Konstantego Puzyny za „łączenie twórczości teatralnej z działaniami cyberaktywistycznymi, informacyjnymi, dokumentacyjnymi, edukacyjnymi i artystycznymi na rzecz walczącej Ukrainy". *Będzie trzeba, to pójdę na wojnę*

przypomina bardziej teatr biograficzny niż dokumentalny. Wprawdzie twórczyni nie sięgnęła po narzędzia cyberaktywistyczne i nie wpłynęła realnie na zmianę rzeczywistości, ale zdecydowała podzielić się swoim przywilejem mówienia na scenie i oddała tę platformę ukraińskiej żołnierce. Mogła przecież – jak inne reżyserki i reżyserzy – wystawić sztukę Czechowa. W końcowej scenie w totalnym zaciemnieniu na ekranie pojawia się zdanie, które – w mojej opinii – tłumaczy zwrot Szpecht ku indywidualistycznej historii i ukazuje ograniczenia sztuki społecznie zaangażowanej: „Można pięknie mówić, siedząc w ciepłej sali teatralnej, i stworzyć melodramatyczny epizod, który dotyka ważnych spraw i skłania do głębokich refleksji nad wszechświatem, ale jeśli żyje się swoimi wartościami w praktyce, to zapewne prędzej czy później zostanie się wolontariuszką – a może nawet żołnierką”.

Wzór cytowania:

Ożarowska, Magdalena, *Nadal uważam, że to dobry pomysł*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2025, nr 187/188, https://didaskalia.pl/pl/artykul/nadal-uwazam-ze-dobry-pomysl.

Autor/ka

Magdalena Ożarowska – absolwentka wiedzy o teatrze UJ, studentka AT w Warszawie.

Bibliografia

Wolińska, Adrianna, *Moja przyjaciółka żołnierka*, „Teatr”, maj 2025, https://teatr-pismo.pl/moja-przyjaciolka-zolnierka/ [dostęp: 18.06.2025].

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/nadal-uwazam-ze-dobry-pomysl*